TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

ROSJANIN KONTRA ROSJA – PAŃSTWO PODZIEMNE GŁUCHOWSKIEGO

Malwina Gogulska · 14 sierpnia 2024

Romantyzm przepleciony z iście odrażającą zgnilizną moralną, piękno przestrzeni i brzydota upadłych dusz. Ubrane w złoto kopuły alabastrowych cerkwi i krew na błękitnej szarfie – ta rosyjska dusza zrodziła wielkich filozofów i pisarzy, ale też zbrodniarzy, przez których dzisiaj Rosję postrzegamy jako imperium zła.

Głuchowski zadebiutował znaną wszystkim powieścią *Metro 2033*, którą napisał jako osiemnastoletni chłopak. W latach 2005–2009 był już zaprawionym dziennikarzem, mającym za sobą etat we francuskiej telewizji i Russia Today. Studiował w Izraelu i przez jakiś czas mieszkał w Niemczech – to człowiek o szerokich horyzontach i trochę aroganckim stylu bycia, jak sam przyznał w wywiadzie dla michnikowej gazety: „życie za granicą go popsuło, ale rozumie swój kraj". Na czym polega Rosja? Ten mityczny, ogromny obszar, który należy do Mackinderowskiego heartlandu, na styku świata Wschodu i Zachodu, wielki zielony płaszcz zrzucony nonszalancko z ramion olbrzyma, rozciągający się na cztery strefy klimatyczne. To pytanie zadawał sobie bohater jednego z opowiadań Głuchowskiego w książce *Witajcie w Rosji*: Ojczyzna. Goldowski przymknął powieki i znieruchomiał. Pierwsze skojarzenia wizualne?

> Czerwone flagi, wyłapujący dezerterów enkawudziści i rozkaz Stalina: „Ani kroku wstecz", parada zwycięstwa... Do tego z jakiegoś powodu pola pszenicy. Nie, pszenica się nie nada. Żółto-błękitna flaga Ukrainy to przecież żółte pole pszenicy pod lazurowym niebem. Tak więc pszenica jest zajęta.

Wydawałoby się, że pytanie jest nader proste, ale zadowalająca odpowiedź nie pojawia się na myślowym horyzoncie. Goldowski, jeżdżąc drogim samochodem po Nowym Arbacie i wyjadając z pudełka sushi, próbuje znaleźć określenia pasujące do jego Ojczyzny, aby pomóc w kampanii promującej „nową definicję mateczki Rosji". Jedyne skojarzenia, które się pojawiają od razu, odsyłają poza granice kraju, w którym prezydent ujeżdża niedźwiedzie, gdzieś za ocean. „Pusto. Nic nie ma. Niby ta Ojczyzna istnieje, a jakby jej nie było. Kiedy próbuje się sformułować, uchwycić, wydestylować jej ekstrakt, ona rozpływa się jak poranny sen. Chcę do Brazylii, pomyślał Goldowski i zamknął oczy".

Na stu siedemdziesięciu kartach książki Głuchowski przedstawił nam w pojedynczych mgnieniach, na czym według niego polega Rosja, co znaczy żyć w Rosji i jak się zachować wobec jej historycznej spuścizny. Znajdziemy tutaj silnie zakorzenioną w dyskursie publicznym geopolitykę i jej kilka najważniejszych opcji – pełno tu odniesień do boomu na „atlantyzm" z lat 90. i wielkiego powrotu do koncepcji eurazjatyckich, ale oprócz politycznej satyry ujrzymy też różne „klasy" społeczne, sposób budowania relacji międzyludzkich i obsesje Rosjan na tle wydarzeń globalnych.

CZYTAJ TAKŻE: Kultura rosyjska w obliczu wojny. Czy bojkot kultury może przynieść realne skutki?

Z opowiadań i powieści Głuchowskiego nie wyłania się jednoznaczny obraz Rosji, który moglibyśmy włożyć w jakieś własne, polskie, ideologiczne i propagandowe szuflady. Wiemy, że Głuchowski nie jest ani ślepym miłośnikiem Zachodu, ani czarnym pijarowcem swego kraju, ale stało się z nim to, co często działo się z rosyjskimi intelektualistami, którzy pod koniec XIX w. i w czasach ZSRR zdołali wyrwać się z sowieckiej rzeczywistości – poznał inne pojęcia i perspektywy na pewne idee, zobaczył całkiem inną cywilizację.

Możemy obecnej cywilizacji Zachodu wiele zarzucić, ale dla emigrujących Rosjan wydaje się ona czymś w rodzaju krainy „po drugiej stronie lustra", gdzie mogą na chwilę zrzucić z siebie ten ogromny zielony płaszcz, który zobowiązuje do pewnych postaw, i spróbować wyciągnąć z tej starej, upadłej, łacińskiej strony globu jakieś inne dobro. Konserwatywni akademicy, zwolennicy patrzenia na Rosję jak Sołżenicyn, z pewnością już wzdrygają się ze wstrętem na sam widok zestawienia słów „Zachód" i „dobro" w jednym zdaniu. Nie chcę tutaj być apologetą obecnej zgnilizny, chodzi o to, jak izolacjonizm, dogmatyczny partykularyzm i echa „tatarskiej niewoli" wpływają na postrzeganie świata przez Rosjan – podzielam opinię wielu polskich badaczy, że to brzemię widocznie oddzieliło Rosję od reszty świata i wpłynęło na całe późniejsze konstytuowanie rosyjskiej państwowości, do czego często odnosił się Roman Dmowski w swoich sprawozdaniach z pracy w II i III Dumie. Dzisiaj eurazjatyzm jest „ulepszony" o kilka nowych pojęć i idei, ale nadal stanowi podstawę prowadzenia rosyjskiej polityki.

Głuchowski to pisarz posługujący się kilkoma językami; poznał inne kultury, przesiąknął też nieco zachodnim stylem życia, jednak na każdym kroku podkreśla swoje przywiązanie do „trudnej Rosji", umieszczając w swoich książkach mnóstwo parafraz i odniesień do historii swego kraju. Dziś pisarz jest poszukiwany przez Federację Rosyjską listem gończym za krytykę „specjalnej operacji wojskowej" na Ukrainie, jednak nie przeszkadza mu to wypowiadać się w mediach społecznościowych i dalej poruszać niewygodne tematy.

Ciekawe jest podejście Głuchowskiego do „misji" pisarskiej, którą kreuje od samego początku na „międzynarodową", a nie stricte „wschodnią".

Książki wydaje w wielu krajach z angielskim zapisem własnego nazwiska, współpracuje z zagranicznymi studiami gier wideo, między innymi 4A Games, rozmawiał też z zachodnimi wytwórniami filmowymi. Pomysł na film, który miałby stanowić adaptację książki, początkowo nie wypalił ze względu na to, że MGM chciało umiejscowić metro w... Waszyngtonie. Głuchowski nie mógł się zgodzić na tego typu nonsens i film w ostateczności będzie kręcony przez rosyjskiego reżysera, a sam autor książki wesprze pracę scenarzystów.

Jak widać, tak charakterystycznego świata podziemnej Rosji nie da się przedstawić w zachodnim stylu i jest to trochę asumpt do ciekawych rozważań na temat tego, czym rzeczywiście jest Rosja.

Głuchowski chce mieć łączność z Zachodem, stawiając na nowoczesne, interaktywne promowanie swoich książek, jednocześnie rozumie, że musi zachować specyfikę swojej narodowości i całego uniwersum, aby nie rozmyć historii i całości przekazu, który i tak dla Zachodu nigdy nie będzie dość zrozumiały. *Metro 2033* jest opowieścią ciężką, przygnębiającą, defetystyczną i nieco przerysowaną – jak u Gogola. Aby

dobrze wprowadzić się w klimat metra, warto spojrzeć na mapę dołączoną do książek. W samym sercu drzewa tuneli znajdziemy Polis – całkowicie neutralne miasto-państwo, leżące pod Wielką Biblioteką, stanowiące azyl dla ludzi uzdolnionych intelektualnie: naukowców, poetów, filozofów itd. W świecie metra każda stacja ma swój status – jedne są neutralne, inne wrogie, na innych grasują potwory albo trwa epidemia. Stacje są też kontrolowane przez różne organizacje i grupy, które kierują się określonymi wartościami – mamy neokomunistów, neonazistów, wyznawców Kultu Wielkiego Czerwia, typowych okcydentalistów, stalkerów, spartan, świadków Jehowy i masę innych „zbiorowości". Widoczne jest tutaj „organizowanie" społeczności według modelu kastowego – aby zasłużyć na lepszy los, każdy musi się wykazać, wszyscy mają przydzielone zajęcia, nie ma żadnych pustych miejsc w machinie, która jest odzwierciedleniem dawnego układu społecznego w państwie rosyjskim.

Jednocześnie każde spojrzenie na Kreml wywołuje zawroty głowy i utratę zmysłów – autor świetnie przeniósł Oko Saurona w rzeczywistość Rosji po katastrofie nuklearnej. W książce bowiem znajdziemy ciekawy fragment, który rozkłada na czynniki pierwsze symbol czerwonej gwiazdy, mającej nawiązywać do okultyzmu i wpływać na cały „profil mentalny" narodu rosyjskiego:

„Miliony przywołanych duchów chroniły wszystko i wszystkich w państwie sowieckim: dzieci i dorosłych, budynki i maszyny, a same demony-władcy usadowiły się w olbrzymich rubinowych pentagramach na wieżach Kremla, dobrowolnie godząc się na uwięzienie w imię powiększenia swojej potęgi. To właśnie stamtąd rozchodziły się po całym kraju niewidzialne linie pola siłowego, powstrzymujące go przed popadnięciem w chaos i podporządkowujące jego mieszkańców woli lokatorów Kremla. W pewnym sensie cały Związek Sowiecki zamienił się w jeden gigantyczny pentagram, którego ochronnym okręgiem stała się granica państwa"[1].

Ta fantastyczna wizja konstytuowania się Rosji postsowieckiej jest właściwie punktem wyjścia dla rozważań nad całym uniwersum stworzonym przez Głuchowskiego. Małe, karłowate państewka – niezależne, wojujące ze sobą lub wspierające się stacje – są odzwierciedleniem wszystkich ideologii, jakie pojawiały się w Rosji na przestrzeni wieków. Łatwo z tych podziemnych kawałków ulepić człowieka sowieckiego, ale Głuchowski nie miał zamiaru tworzyć obrazu Rosjanina-cierpiętnika i jednocześnie mordercy-mistyka. Stacja WOGN (odpowiednik naprawdę istniejącej stacji metra VDNkh), z której pochodzi nasz bohater – Artem, to miejsce spokojne i dobrze prosperujące dzięki braterstwu i duchowemu zahartowaniu mieszkańców. Tutaj głównie zarabia się na plantacjach jadalnych grzybków, hodowli świń i produkcji aromatycznej herbaty z podziemnych roślin.

Kobiety odgrywają znaczącą rolę, to one bowiem zajmują się oporządzaniem „podziemnej roli". Każdy ma swoje zadanie do wykonania, pracę posiadają wszyscy, a za jej niewykonywanie grozi wydalenie ze stacji. Artem zbiera stare fotografie „z tamtego świata", jako że urodził się jeszcze przed katastrofą nuklearną, jego wspomnienia są jednak mgliste i pełno w nich symboli. Główną rolę odgrywa tu architektura Moskwy – z jednej strony monumentalna, przytłaczająca, z drugiej hipnotyzująca, wprawiająca w szczególny, sentymentalny nastrój. Mimo że Głuchowski nigdy nie powołuje się w swoich dziełach na Dostojewskiego, znaleźć można podobieństwa, szczególnie w ukierunkowaniu uwagi obu pisarzy na relacje międzyludzkie. Głuchowski to, rzecz jasna, nie jest „duchowy potomek" klasyków, lecz widoczne są pewne tendencje w ujmowaniu problematyki rosyjskiej. Pojęcie „rosyjskiej duszy", znane od czasów Dostojewskiego, który utożsamił ową duszę z rosyjską „przyrodą", poszerzone zostały o elementy geopolityczne przez filozofa-mistyka Mikołaja Bierdiajewa i do dziś ta mitologiczna koncepcja przestrzeni państwa ca-

rów, a później komunistów, mocno rezonuje w rosyjskim społeczeństwie.

Jeszcze w 2003 r. ośrodek badań społecznych Romir zadał respondentom ankiety pytanie, jakie cechy można przypisać Rosjanom w największym stopniu. Okazało się, że ogromna część badanych uznała pojęcie „szerokiej duszy" jako najlepiej oddające charakter Rosjan[2].

Jak więc zmieścić szeroką, rosyjską duszę w moskiewskim metrze? Gdzie miejsce na całą potęgę surowcową? Gdzie błękitne złoża albo czarne, przepastne zwierciadło Newy, w której topili się dekabryści? Gdzie miedziany jeździec, wywołujący ciarki na plecach od samego spojrzenia? Nie widać też złotych kopuł soboru Chrystusa Zbawiciela. A śnieżne mury Kremla?

Nic z tych monumentów nie zmieściło się już do podziemnych pieczar, tutaj bogactwem jest dostęp do prądnic, możliwość uprawiania grzybów i kilka książek z biblioteki leninowskiej. Chwila przyjemności to papieros i kilka piosenek gitarowych przy ognisku, a zaraz za kręgiem bladego światła... ciemność. Ciemność jednak nie zatrzymała nawet tak niewielkiej liczby Rosjan przed podzieleniem się na odrębne Rosje, z których każda ma własne interesy i swoje konfliktowe charaktery. Autor opisuje nam nawet wielką, krwawą wojnę między Hanzą – bogatą siecią linii kupieckich – a linią „czerwoną", która próbuje rozlać swój rewolucyjny ogień po opornych stacjach i przy okazji powalczyć o przestrzeń życiową. Każdy podziwia stalkerów, niektórzy pamiętają bowiem jeszcze blask gwiazd i ciepło zimowego słońca na twarzy, ale żeby wyjść na „skażoną" powierzchnię, gdzie grasują potwory, trzeba mieć coś z nihilisty i coś ze zdobywcy.

> Artem jest bohaterem uniwersalnym – Głuchowski skonstruował tę postać tak, aby każdy mógł się z nią utożsamić – nie ma żadnych sprecyzowanych poglądów, spotyka jedynie na swojej drodze ludzi o konkretnych przekonaniach, sam ustosunkowując się do nich dość neutralnie, mamy jednak pewność, że główna postać dojrzewa wraz z coraz bardziej wymagającymi, kryzysowymi sytuacjami, bo tych w metrze nie brakuje, a decyzje trzeba podejmować szybko.

Uniwersum Metro jest odzwierciedleniem współczesnej Rosji, przynajmniej tak, jak ją widzi autor. Ludzie, których bohater mija w tunelach, są szarzy, zmęczeni, zrezygnowani i egoistyczni. Nielicznym jednostkom udało się zachować resztki pogody ducha, nadziei czy choćby wiary w Boga, na co dzień panują powszechny nihilizm i zbiorowa depresja. Silne osobowości w metrze walczą natomiast nie tylko o swoje bezpieczeństwo, lecz także o spokój mieszkańców metra. Artem wydaje się pomagać całkowicie odruchowo, mimo całego zobojętnienia, „zasuszenia się" w sobie. Istnieją jednak, mimo niewiary i cynizmu, jakieś poruszenia w sercu młodego stalkera i przyszłego członka Zakonu Sparty.

– Uratuj go, żołnierzu! Zlituj się!

Zobaczył, że kobieta podaje mu dziecięcą rączkę, maleńką, pulchną dłoń, i pochwycił tę dłoń, nie myśląc o tym, że ratuje komuś życie, lecz dlatego, że nazwano go żołnierzem i poproszono o pomoc.

W metrze spotkamy kilku bardzo ciekawych ludzi, którzy są przewodnikami dla Artema. Każdy z nich uosabia jakąś cząstkę rosyjskiej mentalności. I tak poznamy Huntera, który chce być po prostu twardym, cichym bohaterem, ale nieco bezwzględnym i podejmującym kontrowersyjne decyzje; Chana, który uważa się za wcielenie Czyngis-chana, dla niego bowiem czas już przestał istnieć, a każdy kryzys

był dobrą okazją do manipulacji ludzkimi umysłami; Homera – kronikarza pragnącego spisać dla potomnych historię Metra; Saszę – dziewczynę uratowaną od gwałtu; Młynarza – byłego pułkownika GRU, ale- też po pewnym czasie człowieka złamanego utratą sprawności fizycznej, i wiele innych wyróżniających się postaci.

Po drodze przez ciemne tunele wraz z Artemem będziemy się zastanawiać, do czego prowadzi regres cywilizacyjny – pozbawienie ludzi światła, piękna, sztuki, intelektualnych rozkoszy, religijnych doświadczeń, modlitwy, wyższych wartości. Mamy tu do czynienia z masą kilkudziesięciu tysięcy ludzi gnieżdżących się w podziemnych gałęziach zbrojonego, żelaznego drzewa – martwego i głuchego, w którym dźwięki brzmią jak skargi umierającego.

Ludzie tutaj mieszkający kierują się instynktami – zaspokajają jedynie swoje potrzeby, hodując rośliny i zwierzęta na pokarm, pozbywając się napięcia seksualnego w mechaniczny sposób, zabijając jednostki chore lub niezdolne do pracy, walczące o skrawek podłogi do rozłożenia swojego ubogiego dobytku, który zazwyczaj stanowią latarka, baterie, w najlepszym wypadku skórzana kurtka, pęknięte lusterko i papierosy.

W *Metrze 2033* jest scena, która świetnie obrazuje relacje ludzi i ich poziom moralny – gdy mają podejrzenie, że ich kompan może chorować na dżumę, po prostu bez mrugnięcia okiem go zabijają.

Jesteśmy świadkami ciekawej wymiany zdań między Artemem a Chanem, który zdaje się mieć już całkiem inne spojrzenie na świat, w którym przyszło mu żyć:

– Stado szakali bezbłędnie wyczuwa chorą jednostkę, przyjacielu [...] Chory jest dla stada ciężarem i zagrożeniem dla zdrowia. Dlatego stado chorego zagryza. Rozrywa go na strzępy.

– Ale to przecież nie są szakale – Artem wreszcie znalazł w sobie odwagę, by zaprotestować [...] To przecież ludzie!

– A co zrobisz? – odparował Chan – Degradacja. Nasza medycyna jest na poziomie szakali. I człowieczeństwa też w nas tyle zostało.

Czy postacie Głuchowskiego przypominają jakichś bohaterów Dostojewskiego albo Tołstoja? Na pewno widać inspirację Gogolem i jego miłością do absurdów oraz przerysowania. Nie jest to proza czysto intelektualna, chociaż znajdziemy w niej parę mniej lub bardziej międzytekstowych oraz geopolitycznych odniesień.

Głuchowski dobrze oddał „ducha Rosji", chociaż jego Artem prezentuje sobą uniwersalistyczny model bohatera – autora można byłoby dzisiaj zestawić z Czaadajewem, który w swoich listach filozoficznych nowocześnie ujmował zagadnienie „Ojczyzny", a w szczególności „ojczyzny Rosji"; do końca życia był za- te swoje „postępowe" poglądy szykanowany – sympatyzował z okcydentalistycznym otwarciem geopolitycznym i katolicyzmem. Głuchowski krytykuje Rosję, ale nie chce jej klęski, jednocześnie jest intelektualistą międzynarodowym i pisarzem przyznającym się do swojego pochodzenia, który rozumie, na czym polega różnica między jego krajem a resztą świata. Zresztą poczucie odrębności zawsze wśród rosyjskich elit było niezwykle silne, nawet jeśli skłaniali się w stronę „Atlantyku". Przypomnijmy ostatnie słowa z *Apologii obłąkanego* Czaadajewa:

„Jest pewien fakt, który w sposób zdecydowany rządzi naszym rozwojem historycznym, który w sposób

rzucający się w oczy przewija się przez całą naszą historię, który zawiera w sobie – by tak rzec – całą jej filozofię, który daje o sobie znać we wszystkich epokach naszego życia społecznego, określając epok tych charakter; fakt, który jest zarazem i podstawowym elementem naszej wielkości politycznej, i zasadniczą przyczyną naszej umysłowej niemocy: jest to – fakt geograficzny".

Czaadajewa uznano w jego czasach za obłąkanego; często zaglądali do niego carska policja i rządowy lekarz, aby badać „stan zdrowia" aresztanta; próbowano go ośmieszyć w opinii publicznej, podporządkowanej w całości Mikołajowi, zakazano mu pisania.

Filozof bowiem twierdził, że Rosja jest państwem pozbawionym tradycji, jako że nie należy ani do Wschodu, ani do Zachodu, a przez swój izolacjonizm imperium nie może być też narodem historycznym. Czaadajew uważał, że inne narody przeszły drogę teoretyczną i praktyczną w różnych ideach, które je konstytuowały. Rosja nie przeszła takiej ścieżki nawet na poziomie spekulacji i rozważań intelektualnych. Przesądy i stereotypy, którymi żyła od XVI w., nie bardzo się zmieniły, a wielowiekowe trwanie w nich fałszowało obraz ojczyzny w oczach Rosjan. Pamiątki i intelektualne poruszenia, prawo oparte na duchu rzymskim były obce wielkiemu państwu, szarganemu jedynie agresywnymi walkami o zasoby i przestrzeń.

CZYTAJ TAKŻE: Ukraińcy mają silne tendencje modernizacyjne i obywatelskie, odrzucają doświadczenie Rosji. Wokół „Punktu zerowego" Artema Czecha

Podobnie chyba myśli Głuchowski – pisarz ścigany przez Federację listem gończym za „antypatriotyczne" wypowiedzi. W putinowskiej Rosji, ale i w Rosji Mikołajów, i Rosji Stalina, łatwo określano człowieka mianem „antypatrioty" – wystarczyło zacząć podważać fałszywy obraz imperium, dochodzić prawdy, zrywać odwieczne zasłony i (to, czego bali się wszyscy przywódcy Rosji) sprzeciwiać się samodzierżawiu. Wszyscy wiemy, jak skończyli dekabryści. Car bał się nie tylko rzeczywistych działaczy i intelektualistów – prowodyrów powstania, na zesłanie skazał też ludzi niemających zbyt wiele wspólnego z próbami zamachu na carską rodzinę (Michał Łunin). Ktoś, kto występował przeciw odwiecznym przesądom Rosjan na temat Rosji, musiał w końcu skończyć na nieludzkiej ziemi.

W książkach Głuchowskiego echo myślicieli „zapadnickich" wybrzmiewa bardzo wyraźnie, mimo że sam autor raczej nigdy o nich nie wspominał. Jeszcze lepiej rezonują u niego poglądy rosyjskich dysydentów z czasów zimnej wojny, przebija się też nieco publicystyczna – jak u Suworowa – ironia w postrzeganiu rosyjskiej patologii.

Głuchowski bardzo dobrze pojmuje obsesje na punkcie kosmosu, zbrojeń, broni jądrowej i surowców, jednocześnie nie odcina się od swojego pochodzenia, ceni rosyjski charakter uniwersum, które stworzył. Autor zdaje się jednak rozumieć historię swojego kraju tak jak dysydent Bukowski, który zwykł mawiać: „Kraj też lepiej oceniać według więzień, a nie według osiągnięć"[3].

W świecie Głuchowskiego natkniemy się na wszystkie znane nam z historii Rosji odpryski różnorodnych idei, nurtów myślowych i mód „duchowych". W metrze wiele ludzi zakłada sekty, potrzebując jakiegoś metafizycznego odniesienia, niektórzy wyznają ateizm jako religię i szczycą się tym w infantylnych dialogach z naszym małomównym bohaterem. Przypomina to nieco czasy, kiedy po Rosji kręcili się pątnicy – tołstojowcy, dobrolubowcy, nieśmiertelnicy, baptyści. I znów natrafiamy na ten ważny element rosyjskiej perspektywy – wędrówka, niebezpieczeństwo ściśle połączone z przestrzenią, brak lęku przed bezkresem

i pustką monotonnych krajobrazów, poszukiwanie „czegoś" – jakiejś innej idei, może prawdy, może cierpienia? Wszak Dostojewski, nazywany przez Bierdiajewa „filozofem Rosji", w swojej twórczości właśnie w ten sposób konstruował bohaterów – z tragedii, chaosu, złego i dobrego buntu, z tajemnicy teodycei. Rosjanie u Głuchowskiego mają w sobie wiele nihilizmu, prawie wcale nabożności i skrzywionej czołobitności, tak bardzo widocznej w bizantynizmie.

Artem wyrusza przecież w podróż, bo nie chce zgnić pod plandeką, w czerwonej poświacie z awaryjnych lamp, idzie szukać „czegoś", idzie po sens, po odpowiedź, chce mieć misję i ją wypełnić. Jego wędrówka jest też trochę pokutą, gdyż kiedyś jako chłopiec naraził metro na niebezpieczeństwo i dręczą go wyrzuty sumienia. Jednocześnie ciekawa jest kwestia pojawienia się w książce Czarnych – początkowo, bez przeczytania kilku wywiadów z autorem, nie bardzo można przeniknąć zamysł, czym były potwory i dlaczego Artem był odporny na ich zdolność manipulowania ludzkimi umysłami.

Okazuje się, że to również bardzo interesujący punkt twórczości Głuchowskiego – chciał utożsamić Czarnych z ideą „otwarcia się na nowe"; ci mieli być przesłaniem dla Rosjan. Sam główny bohater razem ze swoimi kompanami początkowo rozumie ich pojawienie się w metrze jako atak, nie podejrzewając nawet, że istoty manipulujące umysłami mogą mieć dobre zamiary wobec mieszkańców metra. Czy to jakaś okcydentalistyczna metafora? Wydaje się, że tak, i sam autor nie odcina się od takiej interpretacji. W ostateczności przecież Artem za późno orientuje się, że ma do czynienia z „inną rasą", która potrafi przeżyć na skażonej powierzchni i nauczyć tego również ocalałych z metra. Gniazdo Czarnych w Ogrodzie Botanicznym zostaje zniszczone przy pomocy głównego bohatera, którego wyrzuty sumienia po zbyt późnych przemyśleniach doprowadzają do załamania psychicznego – ma świadomość, że przyczynił się do unicestwienia prawdopodobnie ostatniej nadziei dla metra. Rosja nie jest w stanie otworzyć się na inną cywilizację – Wschód nigdy nie połączy się z Zachodem. Symbolem tej konstrukcji fabularnej są bohaterowie o pochodzeniu stricte „azjatyckim", którzy dobrze dogadują się z naszym bohaterem.

Kolejnym zagadnieniem jest kwestia nacjonalizmu, ewidentnie krytykowanego przez autora poprzez wstawienie w plan metra„faszystowskich" stacji, na których życie wygląda jak okupacyjny koszmar. Głuchowski jednak bardzo płytko rozumie zagadnienie i notorycznie używa słowa „faszyzm" i „nacjonalizm" zamiennie, nie rozróżniając tych dwóch pojęć.

Wyjaśnia to stosunek autora do rządów Putina, które w jednym z wywiadów nazwał właśnie rządami „faszystowskimi", popychającymi ludzi do walki z „niewidzialnym" wrogiem. Z obrazu putinowskiej Rosji i mechanizmów jakimi się karmi, Głuchowski stworzył właściwie pomysł na uniwersum Metro – pod ziemią tkwią ludzie, którzy tworzą sobie swoje bańki informacyjne, nie chcą wierzyć, że może istnieje nadzieja na nieskażony świat i życie od nowa na powierzchni. Kreują legendy o Metrze 2 i rozumieją zamordystyczne mechanizmy podziałów na władców i lud, a jednak nie dążą do żadnej realnej zmiany, nie chcą wierzyć, że może istnieć życie gdzieś poza Moskwą, w innym kraju. Jeśli już o tym rozmawiają, wykorzystują do tego rozumowanie izolacjonistyczne, tak bardzo charakterystyczne dla Rosji. Nawet jeśli istnieje inne skupisko żywych na globie, oni, Rosjanie, na pewno nie powinni się z takim narodem kontaktować, bo Zachód bez wątpienia postanowi zlikwidować niedobitki imperium.

Społeczeństwo metra jest więc zastraszone, wierzy we własne bajki i kłamstwa swoich przywódców, którym zazwyczaj ufa w bardzo wysokim stopniu, z narodowego przyzwyczajenia. Mityczne miasto (ist-

niejące naprawdę) Polarnyje Zori, o którym Artem słyszy od Homera – grafomana, który staje się jedynym w metrze kronikarzem – ma być ostatnim bastionem życia na powierzchni, a jednocześnie jedyną nadzieją na odbudowanie w miarę normalnej, postnuklearnej cywilizacji.

Ciekawa jest nazwa miasta, które Głuchowski wybrał na symbol wolności – kojarzy się z emigranckim pismem założonym przez Aleksandra Hercena – „Polarnaja Zwiezda". Hercen publikował w almanachu wspomnienia dekabrystów, swoje eseje filozoficzne oraz wiersze wielkich rosyjskich wieszczów narodowych. Czy był to celowy zabieg Głuchowskiego? Wiemy, że Hercen podobnie jak Czaadajew uważał, iż Rosja jako kraj niemogący odwołać się do historii może budować swoją strukturę tożsamościową od zera, mając większe pole do popisu niż łacińska strona Europy. Głuchowskiemu jednak daleko do rosyjskiego narodnictwa, a bliżej do czystego krytycyzmu, albo raczej demokratyzmu, wszelako niepozbawionego trudnej miłości do rosyjskiej ojczyzny.

W metrze czci się szczególnie książki i zegary – to przedmioty deficytowe i symboliczne. Na WOGN-ie grozi nawet kara za majstrowanie przy wskazówkach – czas jest święty, stabilny, przewidywalny, stanowi jedyny łącznik ze światem, który przeminął. Książki natomiast to jedna z niewielu przyjemności, a jednocześnie jedyna intelektualna rozkosz, jakiej można doświadczyć w ciemnych, głuchych zaułkach stacji. Podobnie rzecz miała się w więziennym świecie dysydenta Bukowskiego – tam książka stanowiła lekarstwo pozwalające utrzymać się przy zdrowych zmysłach, była też doskonałą pomocą w uczeniu się języków obcych – w głównej mierze to właśnie w ten sposób Bukowski przetrwał łącznie dwanaście lat w przeróżnych rosyjskich zakładach karnych i psychiatrycznych.

Artem swoją historyczną edukację rozpoczyna dopiero jako dorosły chłopak – to od trockistów dowiaduje się, że istniał ktoś taki jak Che Guevara, na hanzeatyckich stacjach w książkowych gablotach widzi nazwisko Adama Smitha. Metro jest więc światem, gdzie edukacja odbywa się poprzez relacje z innymi ludźmi, dzieci zmuszone są pozyskiwać wiedzę o dawnym świecie od zapracowanych dorosłych lub wyruszając na przygodę, tak jak główny bohater. Wszystko zależy tutaj od zaufania i wiary w to, że ustnie przekazana tradycja jest prawdziwa. Świat materialny nie jest już tak ważny, a skrajne totalitaryzmy i systemy ekonomiczne, jak komunizm czy drapieżny kapitalizm, zyskują pod ziemią jeszcze bardziej absurdalny charakter. W pewnym fragmencie książki natkniemy się na ciekawe przemyślenia dwóch mężczyzn, do których przysiadł się Artem jeszcze przed wkroczeniem do Polis.

Jeden z nich twierdzi, że wybory życiowe, jeśli są dobrze uświadomione, zamieniają życie w fabułę – wszystko jest ze sobą idealnie splecione i powiązane, znikają przypadki. „Na pewnym etapie, jeśli zabrnąłeś na swej drodze wystarczająco daleko, twoje życie tak bardzo zmieni się w fabułę, że zaczną ci się przytrafiać dziwne rzeczy, niewytłumaczalne z punktu widzenia nagiego racjonalizmu bądź twojej teorii przypadkowych zdarzeń. Za to bardzo dobrze będą się wpisywać w logikę linii fabularnej, w którą teraz zmieniło się twoje życie".

Przeznaczenie staje się u Głuchowskiego całkowicie nowym pojęciem, nieco „odinfantylizowanym" i dobrze pasującym do koncepcji historiozoficznych. Jeśli decyzje zostały już podjęte, a ich skutki objawione i opisane przez świadków, można czytać historię jak dobrą opowieść, dzieło literackie – skończone i pełne. Nam pozostaje zachwyt albo rozczarowanie, a specjalistom, historykom oraz badaczom – analiza.

CZYTAJ TAKŻE: Imperium społecznej pustki – „Niemiłość" Zwiagincewa

Najbardziej zbliżone poglądy do bohatera z książki Głuchowskiego mieli chyba na ten temat Frank Ankersmit i Hayden White – teoretycy narracji historycznej. Miniona rzeczywistość może być sztuką literacką, co według mnie, a w przeciwieństwie do wymienionych postmodernistycznych historyków, nie wyklucza badawczego obiektywizmu.

Również motyw przeobrażenia w książce prowadzi do wielu skojarzeń literackich. Bohater, który za przegraną walkę szczurów wyrzuca przez parę dni gnój na stacji sympatyzującej z Hanzą, czuje się jak poczwara, która przemieniła się za sprawą poniżającej, syzyfowej pracy w odpychające stworzenie. Co ciekawe, w książce Głuchowski po wielekroć łączy niewolniczą pracę czy konkretny ustrój społeczny z przeobrażaniem się ludzi w jakieś pokraczne istoty. Na myśl przychodzi Kafka i jego *Przemiana* z 1912 r. – urzędnik jest trybem w maszynie, całkowicie pozbawionym woli, głębszych refleksji i szacunku społeczeństwa, które utożsamia go z państwowym uciskiem, rodzina pasożytuje na jego pracy, pobierając urzędniczą pensję. Nagle Gregor Samsa uświadamia sobie, że zamiast pleców ma chitynowy pancerz, a na głowie czułki. Zamyka się w sobie, nie wychodzi z pokoju, zmienia się jego perspektywa – wszystko widzi z poziomu podłogi, pożera resztki i tarza się w kurzu, a rodzina coraz bardziej ma go dosyć – zamienia się w „to", z dnia na dzień mniej widoczne dla innych. Podobnie u Głuchowskiego, bohaterowi udaje się uciec z gnojowiska tylko dlatego, że ludzie nie chcą na niego patrzeć ani go w ogóle zauważać, brzydzą się go, uznają za „to".

> Podsumowując obraz Rosji zawarty w trylogii Głuchowskiego, należy wspomnieć o całym sensie opowieści, który dokładnie poznamy dopiero na kartach Metro 2035. Dowiadujemy się bowiem, że w legendach krążących po stacjach znalazło się ziarno prawdy i wszystko, co dzieje się pod ziemią, jest po prostu wielką, doskonale skomponowaną mistyfikacją. Mistyfikacja ma zdolnego autora wywodzącego się ze starej postsowieckiej kasty politycznej – Aleksandra Biessołowa. Mieszkańcy metra trzymani byli od początku pod ziemią w strachu przed wrogiem numer 1 Federacji – siłami NATO, które miały czyhać na okazję do ostatecznego rozprawienia się z ocalałą społecznością rosyjską.

Niewidzialni Obserwatorzy – ludzie władzy, którzy kontrolowali całe Metro, sterując konfliktami między stacjami, podpowiadając ideologie, wpływając na kryzysy żywnościowe czy zagłuszając na wieżach radiowych sygnały z innych krajów, ochoczo bawili się w podziemnych domach publicznych z nieletnimi, pogrążonymi w anomii dziewczętami.

Społeczeństwo Metra było przez ponad dwadzieścia lat karmione iluzją tylko po to, by Niewidzialni mogli czuć absurdalną satysfakcję z nieograniczonej władzy i kontroli nad małą populacją ludzi, nie dając się jej należycie rozrosnąć ani uzdrowić. Społeczność taka, napchana pakułami zmyślnie uknutych kłamstw, nie chce już wierzyć w nic innego – Metro 2 i życie na powierzchni w dalszym ciągu są tylko mitem, opowiadanym sobie z ironicznym uśmieszkiem przez starych i młodych gdzieś przy podziemnym ognisku, na którym płoną drwa przyniesione z miejskich skwerków przez stalkerów:

„A nad ich głowami, gdzieś tam daleko, migocze zorza.
Demony z kremlowskiej gwiazdy mają się dobrze".

Przypisy

1. [1] D. Głuchowski, Metro 2033, Kraków 2010, s. 347–349.
2. [2] J. Potulski, Współczesne kierunki rosyjskiej myśli geopolitycznej, Gdańsk 2010, s. 11.
3. [3] W. Bukowski, I powraca wiatr..., Kraków 1999, s. 25.

Bibliografia

M. Bierdiajew, Rosyjska idea, Warszawa 1999.

W. Bukowski, I powraca wiatr..., Kraków 1999.

P. Czaadajew, Apologia obłąkanego, http://www.filozofiarosyjska.uz.zgora.pl.

P. Czaadajew, List do Pani ***, Kraków 1886.

D. Głuchowski, Metro 2033, Kraków 2007.

D. Głuchowski, Metro 2034, Kraków 2010

D. Głuchowski, Metro 2035, Kraków 2015.

D. Głuchowski, Witajcie w Rosji, Kraków 2014.

F. Kafka, Przemiana, www.logos.astral-life.pl.

J. Potulski, Współczesne kierunki rosyjskiej myśli geopolitycznej, Gdańsk 2010.

A. Walicki, Dwa oblicza Hercena: filozofia wolności i „rosyjska idea", „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria" 2013, nr 3 (87).

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/rosjanin-kontra-rosja-panstwo-podziemne-gluchowskiego/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć